Rok XXXIV Niedziela 27 marca 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 13

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Na właściwe tory. — Jeszcze nacjonalizm a katolicyzm. — O samopomocy. — O pożywaniu mięsa w zwykłe dni W. Postu. — Fejleton: Co każdy inteligent powinien wiedzieć o teorji Einsteina. — „Bezkrytycznemu“ odpow. II. — Przegląd czasopism. — Sprawy religijne. — Z naszej prasy. — Z listów do Redakcji. — Dział pytań i odpowiedzi. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne.

Na właściwe tory.

Potrzeba akcji społecznej ze strony Kościoła, — która to zresztą akcja, w tej czy innej formie, od samego początku Kościoła, ogólnie mówiąc, zawsze miała miejsce, — nie może być podawana w wątpliwość. W tym względzie, jak nam wiadomo, “de iure“ i “de facto“, kwestja jest przesądzona, że mianowicie duchowieństwo ma prawo i obowiązek, zależnie od konkretnych warunków i okoliczności, sprawami społecznemi się zajmować. Nie tak wyraźnie natomiast rzecz się przedstawia, gdy chodzi o politykę, — czy i o ile duchowieństwo może, względnie powinno się zajmować polityką. Atoli i ta kwestja jest właściwie rozwiązana, bo aczkolwiek nie mamy w tej materji wyraźnych, szczegółowych wytycznych, nie mniej przecież rzecz sama jest zrozumiała na zasadzie nauki o stosunku Kościoła do Państwa i ogólnych napomknień ze strony Kościoła.

Jeżeli chodzi o zajmowanie się polityką „ex professo“, to wiemy, że kapłanowi bez specjalnego zezwolenia nie wolno tak się nią zajmować. Ale zupełnie co innego trzeba powiedzieć, gdy chodzi o politykę w szerszem tego słowa znaczeniu. Jak bowiem moralność najściślej się wiąże z religją, tak również polityka nieodłączną jest od kwestji socjalnej w ogólności, a zarówno jedna jak i druga opierać się musi na moralności i religji. Jeśli tedy mamy prawo i obowiązek zajmować się akcją społeczną, to, konsekwentnie, mamy także prawo, a nawet obowiązek, zależnie od okoliczności, „zajmować się“ polityką. To znaczy śledzić wypadki i kierunki polityczne wogóle, a szczególnie wszystko to, co nas musi obchodzić ze względu na etykę chrześcijańską i religję; wnikać w sytuację i dążenia polityczne w danej okolicy i roztropnie, według potrzeby, wywierać wpływ na rozwój stosunków, rzucając światło na aktualne kwestje, ze stanowiska Kościoła i chrześcijańskiej filozofji życia. Niezbędną przytem jest rzeczą zająć odpowiednie stanowisko względem poszczególnych ugrupowań i obozów politycznych. Krótko mówiąc, zważywszy na wymogi doby obecnej, wobec znacznych sił przewrotowych, wobec systematycznych ataków antykatolickich i antyreligijnych obozów na Kościół, ogół intelegencji katolickiej, a więc i duchowieństwo „a fortiori“ ma obowiązek, o ile możności, zająć się odnośnemi sprawami i pracować dla idei w nastawieniu do stworzenia silnego obozu katolickiego, jako wykładnika Polski katolickiej w życiu polityczno-państwowem. W ten tylko bowiem sposób zabezpieczymy byt Polsce takiej, jaką ona być powinna i musi, i — co znaczy to samo — Kościołowi należne prawa.

Przechodząc teraz do kwestji szczegółowej, chcę nawiązać do artykułu ks. J. Lubelskiego, p. t. „Duchowieństwo a polityka“, zamieszczonego w nr. 7. „G. K.“ z 13. lutego. Ponieważ przytem już były głosy w tym względzie (w nr. 9. i 10.) i ponieważ, mojem zdaniem, tak artykuł wspomniany, jak i dyskusję należy przesiać przez objektywnie rzecz ujmujący wcześniejszy artykuł Ks. Redaktora F. Błotnickiego (vid, nr. 6. G. K.), przeto postaram się wypowiedzieć się możliwie krótko, by nie powtarzać bez potrzeby tego, co już inni powiedzieli.

Pomijam uboczne kwestje, poruszane w artykule ks. Lubelskiego, względnie też w innych uwagach na ten temat: nam chodzi głównie o ocenę stronnictw i o konsolidację sił politycznych stronnictw, stojących na gruncie katolickim w obóz katolicki. Otóż, jeżeli rozpatrzymy, „sine ira et studio“, enuncjacje i propozycje ks. dra Lubelskiego, które nie są wcale odosobnione, bo podobnie pisze np. ks. dr. Czuj i inni w „Ludzie Katolickim“, — to, jakkolwiek, w odniesieniu do jakichś poszczególnych przykładów, autor słusznie piętnuje bezkrytyczność i dezorjentację, przecież stwierdzić musimy, że znowu jego „krytyczność“ i „orjentacja“ jest całkiem arbitralna i mogąca tylko dezorjentować bezkrytycznych.

Zdaniem autora dwa tylko są stronnictwa szczerze katolickie, t. j. S. K. L. dla wsi i Ch. D. dla miast, i te tylko zasługują na poparcie i sympatję duchowieństwa; a wszystkie inne, zarówno z prawicy, jak i centrum, powiada, choć nie w tych słowach, należy ignorować, bojkotować i zwalczać, na równi z „towarzyszami“ z lewicy! — Oczywiście, że powyższe dwa stronnictwa są szczerze katolickie, tego nikt nie zaprzecza, — (chociaż taktyka S. K. L. w życiu międzypartyjnem jest niebardzo polecenia godna ze stanowiska chrześcijańskiej miłości bliźniego). Owszem, sądzę

że tam, gdzie te stronnictwa mają lub mogą mieć swoją organizację i wpływ, bez wahania należy je popierać. Ale skądże znowu ta ich wyłączność!? — Z jakiej racji możemy odsądzać od zasad katolickich inne ugrupowania, kiedy prawda objektywna, fakty niezaprzeczone za niemi przemawiają, że bądź co bądź one zawsze stoją na gruncie religijnym, katolickim?! Rzecz inna, że z zapatrywaniami politycznemi, z programami ekonomiczno-społecznemi danych stronnictw w szczegółach można się nie godzić. Nie pochwalamy również egoizmu klasowego, który w wielu wypadkach w sposób napiętnowania godny przeziera przez teorję i postępowanie poszczególnych obozów, a który dowodzi ignorowania podstawowej zasady, iż dla dobra ogółu i dla każdej warstwy niezbędne są wszystkie warstwy społeczne i zawodowe. To właśnie każe starać się o możliwe pogodzenie i sharmonizowanie myśli, programów i kierunków wobec wspólnych ideałów na poziomie religijnym — ideałów narodowych i katolickich, aby przecież dojść do trwałej i skutecznej pozytywnie jedności katolicko-narodowej. Nie chodzi nam więc o precendencję tego lub innego stronnictwa, nie bronimy ani Narodowej Demokracji, ani „Piasta“, ani żadnej innej partji dla niej samej, lecz kwestja się sprowadza do tego, czy i o ile dane stronnictwo jest po stronie Kościoła. A w tym względzie nie możemy osądzać Narodowej Demokracji, czy też „Piasta“ inaczej, jak osądzamy Chadecję i Katolicko-ludowych, jakkolwiek w teorji katolickość tych dwu ostatnich stronnictw podkreślamy.

Zarzuty, wypływające z uprzedzeń i dawnych niezapomnianych uraz partyjnych, lub osobistych, uważamy za bezpodstawne i zresztą o nich nie ma mowy. Cóż tedy jest dziś takiego, coby powinno przechylić szalę naszego sądu na niekorzyść Endecji, lub „Piasta“, kiedy już o nich mówimy? — Sprawę pierwszej pomijam odrazu, bo to kwestja mniej sporna i nie mógłbym powiedzieć więcej nad to, co powiedział Ksiądz Błotnicki we wzmiankowanym już artykule. Pozostaje więc jeszcze kilka słów powiedzieć o P. S. L.

Przedewszystkiem, nie mówimy o tej lub innej osobie, lecz o całym obozie. To, co np. Ks. Lubelski „pomija“, że „nie widział“ niektórych posłów piastowych, aby przystępowali do św. Sakramentów, jakkolwiek nie może być pominiętem, przecież nie przesądza wartości moralnej całego stronnictwa. Zresztą chyba Ks. Lubelski nie musi wszystkiego widzieć i wiedzieć; a przytem, jeżeli chodzi o ścisłość, to nie wiem również, czy u katolicko-ludowych wszystko pod tym względem jest idealnie. Ale tymczasem mniejsza o to. Mówi się także ogólnie, że zwrot „Piasta“ do Kościoła i do zasad katolickich jest połowiczny, iż piastowcy boją się, aby ich nie posądzono o „klerykalizm“. Otóż zarzut ten w rzeczywistości jest tak samo niesłuszny, jak niesłusznym byłby zarzut postawiony przeciw S. K. L., że ono się boi, aby go nie posądzono o sprzyjanie Polsce. Na arenie sejmowej, zdaje się, stronnictwo „Piasta“ dało dosyć dowodów, że stoi bez zastrzeżeń po stronie Kościoła. To samo potwierdza życie społeczne i prasa. Czy, jeżeli chodzi o prasę, nie zasługuje na zaufanie i uznanie np. „Gazeta Grudziądzka“, najstarsze prawie i najbardziej rozpowszechnione pismo ludowe, z tygodniowym, o charakterze wyłącznie religijnym, „Gościem świątecznym“? A przecież to organ „Piasta“. Czy więc ci księża, którzy się zbliżają z zaufaniem, albo należą nawet do zwolenników tego stronnictwa, źle robią? Nie powiem. A ostatecznie, gdyby nawet, w związku z powyższem, pewne braki i niedokładności ze strony P. S. L. w stosunku, nie do Kościoła, ale do pojedyńczych księży-polityków, były prawdziwe, to i tak musielibyśmy je wyrozumieć, jeżeli sobie przypomnimy, jak zacięcie i zawzięcie stronnictwo to było zwalczane przed kilkoma laty, — (z racją czy bez racji, mniejsza o to), także przez księży. A i dziś, jeżeli gdzie są nieporozumienia, to z pewnością są to tylko nieporozumienia, podłożem których są sprawy inne, nie zaś religijne, a jeśli religijne, to w następstwie innych. Słowem więc ani w programie, ani w postępowaniu „Piasta“ nie znajdujemy nic takiego, coby się kłóciło zasadniczo z nauką Kościoła i poglądami chrześcijańskiemi. A zatem słusznie zaliczamy go do obozu po stronie Kościoła.

Polityka nie jest celem, a tylko środkiem do celu. Naszym ideałem jest Polska katolicka. Mając na względzie jej ugruntowanie i zabezpieczenie, mamy się starać, jak już nieraz wspomnieliśmy, o stworzenie jednolitego frontu, jako politycznego wykładnika tej Polski. Otóż przez ekskluzywność jednego czy dwóch stronnictw plan ten absolutnie ziścić się nie da; przeciwnie mogłoby z takiego sekciarstwa politycznego wyniknąć smutne fiasko. A zatem jedyną możliwą dziś drogą dojścia do celu jest, nie rozdmuchiwanie na nowo zarzewia niezgody, lecz pogodzenie w pokoju Chrystusowym wszystkich tych ugrupowań, które, bez względu na hasła tytułowe i afisze, takie czy inne, w gruncie mają na względzie Polskę, — Polskę potężną — wielką katolicką.

Nie budujmy w powietrzu...! Ale z rzeczywistością się pogódźmy...! *X. Abc.*

Jeszcze nacjonalizm a katolicyzm.

Ostatniemi czasy wywiązała się u nas krótka, ale niezmiernie charakterystyczna polemika na temat: nacjonalizm a religja, między nar.-dem. „Myślą Narodową“, a chrz.-dem. „Głosem Narodu“.[1]) Dziennik krakowski wystąpił ostro przeciw lansowanemu przez najradykalniejszy odłam Zw. Lud.-Nar. (złożony z b. członków „Młodzieży Wszechpol.“) programowi eksterminacyjnej polityki mniejszościowej, nawiązującemu wręcz do imperjalistycznego kierunku Freitschke'go i Bismarka. Osądziwszy sam ten program słusznie jako i nierealny i barbarzyński, nazwał go przytem „Głos Nar.“ dość symplicystycznie koncepcją „konsekwentnie nacjonalistyczną“ (jakgdyby imperjalizm, od którego zresztą dzisiejszy nacjonalizm odgranicza się często ostrą linją demarkacyjną, odpowiadał pojęciu „nacjonalizmu konsekwentnego“). Na tę, trochę tendencyjną krytykę koncepcji narodu jako „dobra najwyższego“, odpowiedziała bardzo namiętnie i zjadliwie, z niesłychaną ironją i sarkazmem, „Myśl Narodowa“. Nieszczęsny (a dobrze, że choć za „tajemniczym“ kryptomimem ukryty) publicysta „Głosu Nar.“, został w niej poprostu zmiażdżony i dosłownie odsądzony od czci i od wiary. Zostawiając jednak na boku tę stronę osobistą plemiki, zapytać się godzi, czy ma ona jakieś znaczenie dla inteligentnego, objektywnego czytelnika?

Zdaniem „Myśli Narodowej“ — „naród jest jedyną postacią życia, ziszczającą na ziemi ideę wieczności przez to, że jest trwaniem w czasie, jako świa-

---

[1]) Por. artykuły (pióra *W. Z.*) w n-rach 4 i 16 krakowskiego „Głosu Narodu“ ze stycznia br., oraz odpowiedź na nie (pióra *Z. W.*) w warszawskiej „Myśli narodowej“, nry 2 i 4 ze stycznia i lutego br.

domość łańcucha pokoleń. Wiara w to życie pokoleń... w duszy polskiej... wytwarza naturalną podstawę religijności". Otóż nie ulega wątpliwości, że „Myśl Nar." (podobnie jak prawie cała polska N. D.) reprezentuje t. zw. nacjonalizm czysty (idealistyczny kierunek Mazziniego), że jej nacjonalizm nie jest wybujały, a wychodząc z podstawowego, słusznego założenia, że dobro narodu (i to mojego narodu) musi być punktem wyjścia każdego naszego działania publicznego, że zatem jest ono względnie najwyższą, nieomylną i zawsze możliwą podstawą tego naszego działania, — nietylko nie sprzeciwia się katolicyzmowi, ale owszem, przyjmując jego etykę i metafizykę za własną, godzi się z nim najzupełniej. Nie można jednak odbierać prasie katol. (jak w tym wypadku „Głosowi Nar.") prawa piętnowania wybryków zapatrzonych w pruskie wzory młodych fanatyków idei nar.-dem., które to wybryki kalają czystą atmosferę obozu narodowego i naruszają jego jednolitą fizjognomję ideową. Należy je bezwzględnie potępić, a nacjonalizm polski tylko w oparciu o Kościół winien widzieć (i widzi istotnie) swoją przyszłość.

Na marginesie tej polemiki o „dobro najwyższe" jedna uwaga ogólna: Odnosimy wrażenie, że impet „Myśli Narodowej" dlatego tak ostro zwrócił się przeciw „Głosowi Narodu", ponieważ ten ostatni zajął zbyt eksklusywne, wyraźnie stronnicze i partyjnością nacechowane stanowisko wobec „Obozu Wielkiej Polski". Cokolwiekby się miało do zarzucenia tej organizacji Dmowskiego, jedno trzeba jej przyznać: pod względem religijnym program jej jest jasny, szczery i — z katolickiego punktu widzenia — maksymalny. Katolicy zatem polscy nie mogą już choćby z tego powodu zwalczać O. W. P., że zamierza zrealizować (względnie pracować nad tem zrealizowaniem) ich naczelny postulat religji panującej. A jednak pewne koła chrz.-dem., a na ich czele właśnie „Głos Narodu", nie wahały się gwałtownie przeciw tej organizacji — jako emanacji znienawidzonej przez nie ideologji nar.-dem., — wystąpić. mimo, że same przy uchwalaniu swego programu okazały mniejszą troskę o zapewnienie Kościołowi uprzywilejowanego stanowiska w państwie. A co gorsza, tenże „Głos Nar." zidentyfikował przy tej sposobności najmylniej swój program chrz.-społ. z programem politycznym katolicyzmu wogóle, zapominając o tem, że przecież katolicyzm nie jest jakimś systemem politycznym i że sam ideowy twórca Ch. D., Leon XIII, nie przewidywał formy politycznej, partyjnej dla akcji katol.-społ., nawet wprost przed czemś podobnem ostrzegał. Katolik może więc równie dobrze być demokratą, jak i konserwatystą, republikaninem, jak i monarchistą, nacjonalistą, jak i kosmopolitą, a „chadek" nie jest wcale synonimem katolika (dowodem, że i w samej polskiej Ch. D. tolerowano jednostki nieraz bardzo religijnie niepewne, także protestantów liczy partja sporo, kierunek jej prasy często odbiegał od katolickiego, a dzisiejszy jej prezes zastrzegał się swego czasu uroczyście, że Ch. D. nie jest bynajmniej „klerykalną"). O tyle też tylko miała pewną rację „Myśl Narodowa", zarzucająca „Głosowi Nar.", że uprawia „faryzeizm, pokrywający rzekomym rygoryzmem religijnym bałamuctwa myśli politycznej".

* * *

Wszelkie takie polemiki, przyczyniające się do wyjaśnienia i ustalenia pojęć i zasad, są pożądane, bo wogóle u nas ruch na polu badań nad nacjonalizmem, a w szczególności nad jego stosunkiem do katolicyzmu znajduje się dopiero w zawiązkach. Po dobrem, konstruktywnem, choć wymagającem już dziś wielu zmian i uzupełnień, studjum ks. dra J. Lubelskiego pt.: „Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej" (Lwów 1924, odbitka z „Gazety Kość.", str. 51), przybyła nam obecnie omówiona już na tem miejscu książka: „Nacjonalizm, a katolicyzm", zawierająca polski przekład ankiety na ten temat, wydanej przed trzema laty przez redaktora paryskiego miesięcznika „Les Lettres", p. Maurycego Vaussard'a (przyczem należy zaznaczyć, że polskie wydanie jest tylko wyborem powyższej ankiety, bo na 62 tam opublikowanych głosów, uwzględnia tylko 22). Ankieta ta była wybitnym przejawem zainteresowania tą kwestją na Zachodzie i ilustruje wybornie różnorodność poglądów i rozbieżność opinij pod tym względem. Ogólne wrażenie tej ankiety jest bez wątpienia mętne; przeciętnemu czytelnikowi z trudem przychodzi zorjentować się w tym istnym labiryncie wzajem sprzecznych konkluzyj, poprzedzonych wywodami, ubranemi nierzadko w formę ciężką, zawiłą, napoły naukową, napoły publicystyczną, wogóle zaś mało sharmonizowaną.

Po której jednak stronie słuszność?

Trudno zaprzeczyć, że nacjonalizm nie wszędzie jest ruchem o jednakowo wyklarowanem obliczu ideowem, nie wszędzie wolny jest od bijących wprost w oczy ekstremów i wybujałości, od rażących potknięć i poważnych nieraz niezręczności. Istnieją na Zachodzie tendencje do stworzenia z nacjonalizmu pełnego systemu filozoficzno-moralnego, regulującego całokształt myśli i czynów jednostki. Próby ubóstwienia narodu, podejmowane tu i ówdzie, muszą być oczywiście przez katolików najostrzej zwalczane, podobnie rozpatrywanie zagadnień etyki i polityki li tylko z punktu widzenia „interesu narodowego" (Maurras, Corradini, u nas Balicki). Forsowanie przez nowoczesny laicyzm ograniczenia etyki chrześcijańskiej do sfery czysto indywidualnej (dualizm etyczny), doszukiwanie się rzekomej antynomji między światem przyrodzonym, a nadprzyrodzonym, hołdowanie zasadzie, że naród jest bezwzględnie „dobrem najwyższem" (z czego rodzi się w konsekwencji egoizm nar., megalomanja nar. i imperjalizm) itd. — są to wszystko tendencje i prądy, dla samego zdrowego nacjonalizmu rozkładowe. To, że np. Niemcy nadużyli nacjonalizmu do propagandy zwyrodniałego antysemityzmu, przeradzającego się w walkę z chrystjanizmem i nawrót do pogaństwa, lub terrorystyczna organizacja antykatolicka Ameryki, Ku-klux-klan, posługuje się hasłami nacjonalistycznemi, — zraża wielu katolików do nacjonalizmu jako takiego wogóle. Stąd się rodzą takie, zadaleko z pewnością idące zdania, jak to (X. Van den Hout'a, redaktora brukselskiej „Revue Catholique"), że „nacjonalizm będzie najbliższą herezją, jaką Kościół w przyszłości potępi". Zapominają ci katolicy o tem, że prawdziwy nacjonalizm zawsze prędzej czy później z Kościołem iść musi i idzie. Dowodem najlepszym Włochy, gdzie dzięki faszyzmowi i Mussoliniemu katolicyzm, rzec można, odrodził się i zakwitł we wspaniałem rinascimento, stawiając zarazem najskuteczniej czoło masonerji.

Jednego trzeba się strzec: utożsamiania wszelkich zboczeń przesadnego nacjonalizmu (szowinizm, egoizm nar., imperjalizm) z samą ideą narodową jako taką (ten błąd popełnił np. świeżo ku uciesze socjalistów biskup gdański, X. O' Rourke, w swym liście pasterskim z 24 lutego b. r.). Owe zboczenia objęlibyśmy nazwą „ultranacjonalizmu"; w każdym razie nie godzimy się z propozycją publicysty „Revue Federaliste", p. J. Hours'a (wypowiedzianą we franc. wyd. ankiety Vaussard'a),

aby „dla uniknięcia zamieszania (?) zarezerwować termin „nacjonalizm“ tylko dla wybujałości uczucia narodowego“. Rzetelny, nowoczesny patrjotyzm możemy bez obawy nazwać nacjonalizmem, pojętym nietylko jako pewien system polityczno - socjalno - ekonomiczny, ale przedewszystkiem jako potężna, niczem nie zastąpiona idea moralna, jako pewien konkretny światopogląd, zespolony harmonijnie z czynnikami religijnej natury. Nacjonalista ma to nigdy nie zawodzące poczucie narodowe, które wyraża zdrowy instynkt społeczny, nadający pierwsze prawa moralności i regulujący warunki ludzkiego współżycia. Wobec tak rozumianego nacjonalizmu (a w tem znaczeniu zasługuje on jedynie na tę nazwę), będącego wspaniałym owocem potrzeb współczesności, a wyrosłego na gruzach przeżytego liberalizmu, nie mamy żadnych zastrzeżeń, owszem, sami się nań z czystem sumieniem piszemy. Natomiast jesteśmy stanowczo przeciwni świadomej czy nieświadomej propagandzie internacjonalizmu, który powoduje najniebezpieczniejsze dziś dla nas „rozbrajanie duchowe narodu“ (jak to dobrze określił Z. Wasilewski).

Co do polskich nakoniec stosunków, to — powtarzamy raz jeszcze — mimo wszystkie grzechy polskiego nacjonalizmu w przeszłości, uważamy go za kierunek zgodny nietylko z tradycją narodu, ale i z duchem katolickim, przychylny i oddany Kościołowi. Przebył on w ostatnich latach aż nadto widoczną ewolucję ku katolicyzmowi i dziś nie budzi niemal pod tym względem podejrzeń. Z wad swoich i błędów (prawie wyłącznie zresztą taktycznych, a nie zasadniczych) chce się w każdym razie leczyć, więc w tem leczeniu nie przeszkadzać mu, lecz pomagać należy. Fakt zresztą, że jeden z najznakomitszych budowniczych nacjonalizmu polskiego i inicjator „Obozu Wielkiej Polski“, Roman Dmowski, stanął otwarcie na platformie najdalej idących postulatów opinji katolickiej w Polsce, jest sam w sobie niezmiernie znamienny i — wymowny. Wbrew zatem głosom pewnych rozfanatyzowanych i partyjnością zaślepionych kół chadeckich i konserwatywno - stańczykowskich [1]), nie możemy odrzucić tej wyciągniętej do współpracy ręki i akcję Dmowskiego traktujemy tak, jak ona na to zasługuje: bez uprzedzeń, szczerze i uczciwie. Mamy też prawo nazwać ją jednym więcej przykładem, jak w praktyce kształtuje się stosunek nacjonalizmu do katolicyzmu wszędzie tam, gdzie ten pierwszy objawia się jako realna i aktywna siła w życiu swojego narodu.

Czesław Lechicki.

O samopomocy.

Wzajemna pomoc, czyli samopomoc, — wielkie słowo, którego często używamy, zalecając naszym parafjanom, aby się społem organizowali; — sami zaś po większej części chodzimy luzem. Czas wielki, abyśmy nie zapominając o drugich, pomyśleli i o sobie i o naszej przyszłości, która nie przedstawia się wcale różowo. Mam tu na myśli utworzenie w diecezjach naszych stowarzyszeń kapłanów świeckich pod dowolną nazwą, któreby miały za zadanie przyjść z pomocą kapłanom na wypadek niezdolności do pracy i tym, którzy osiągną pewien wiek w pracy kapłańskiej. Innemi słowami chodziłoby o utworzenie stowarzyszenia kapłanów diecezji, opartego na statucie i zatwierdzonego przez obie władze, któreby prowadziło dział ubezpieczeń na wypadek przedwczesnej niezdolności i dział rent starości dla swoich członków. Przed wojną w diecezji przemyskiej staraniem ś. p. X. prałata Wiejowskiego i za poparciem ś. p. X. biskupa Pelczara istniało i działało takie stowarzyszenie pod nazwą „Charitas“, które rozwijało się bardzo pomyślnie, liczyło kilkuset członków i wiele dobrego czyniło mimo skromnych jeszcze środków. Miało wzorowo opracowane statuta i taryfy ubezpieczeń, zatwierdzone przez władze i śmiało można powiedzieć, że może służyć za wzór dla podobnych stowarzyszeń. Nie wiadomo mi, czy stowarzyszenie to wznowi swoją działalność obecnie i kiedy to nastąpi. Spodziewam się jednak, że niebawem to nastąpi, rzecz dobra i tak potrzebna nie powinna zmarnieć. Kataklizm wojenny, który sprowadził ruinę waluty, nie może obciążać stowarzyszenia i jego kierowników, ani też powodować ogólnej apatji i zniechęcać duchowieństwa do poczynań dalszych na drodze samopomocy. Spuszczanie się na pomoc rządową może być bardzo zawodne. Zresztą pensje i emerytury nasze będą z pewnością bardzo skromne, więc dobrze jest zabezpieczyć sobie znośniejszą starość z pomocą podobnej, jak wspomniałem, kasy emerytalnej. Kryzys ostry walutowy, zdaje się, że już minął, zresztą stowarzyszenie fundusze swoje będzie mogło zabezpieczyć od spadku waluty przez umieszczenie gotówki w odpowiednich papierach wartościowych, opiewających na złote w złocie lub w dolarach. Dla przykładu podaję taryfę, jaką miała „Charitas“ dla drugiego rodzaju ubezpieczeń (najwłaściwszego), t. j. dla zabezpieczenia wzrastającej renty niezdolności i renty starości; przemieniam tylko korony na złote polskie i rentę podnoszę na 2400 zł. rocznie, płatną absolutnie po osiągnięciu 65 lat życia.

Kapłan, ubezpieczający rentę w roku życia	płaci miesięcz.	Kapłan, ubezpieczający rentę w roku życia	płaci miesięcz.
w 25 r.	16 zł.	w 34 r.	25 zł.
w 28 r.	18 zł.	w 36 r.	28 zł.
w 30 r.	21 zł.	w 37 r.	30 zł.
w 31 r.	22 zł.	w 38 r.	32 zł.
w 32 r.	23 zł.	w 40 r. i t. d.	36 zł.

Np. Kapłan liczący 25 lat ubezpiecza sobie resztę 2400 złp. na wypadek przedwczesnej niezdolności i rentę starości w 65 r. życia. Opłaca miesięcznie wkładkę 16 zł. Jeżeli P. Bóg pozwoli mu w dobrem zdrowiu pracować aż do 65 roku życia, wtedy otrzyma bez względu, czy będzie zdolnym do pracy, czy nie, stałą rentę roczną aż do śmierci 2400 złp. Jeżeli kapłan ten po 20 latach pracy w duszpasterstwie t. j. po 45 roku życia stanie się niezdolnym do pracy —

---

[1]) A propos tych ostatnich, zaznaczamy mimochodem, że w polskiem wydaniu ankiety Vaussard'a pominięto piąty głos polski, mianowicie (szkodzącą nam tylko zagranicą tendencyjną opinję p. Fr. Potockiego z krakowskiego „Czasu“, który nie wnosząc żadnych nowych momentów do dyskusji, napisał jeden wielki paszkwil na znienawidzone stronnictwo N. D., przyczem w niesprawiedliwych atakach na nie, nie cofnął się nawet przed insynuacją i oszczerstwem (posądzenie o współudział w tworzeniu „kościoła narodowego“ i o gloryfikację mordu na śp. Narutowiczu). Oto jedna więcej próbka „etyki“ naszej stańczykierji!

wówczas przestanie płacić wkładki i otrzyma zaraz rentę niezdolności, którą się oblicza, dzieląc 2400 przez ilość lat obowiązkowych do wnoszenia wkładek, a mnożąc przez ilość lat, przez które należał do Towarzystwa, t. j. w danym wypadku 1200 zł. rocznie i pobierać je będzie do 65 roku życia. Ukończywszy 65 r. uzyska prawo do pełnej renty rocznej 2400 zł.

Pięć lat stanowi tak zwaną „karencję“ — t. j. że ubezpieczenie wchodzi w życie dopiero po upływie pełnych pięciu lat należenia do towarzystwa.

Jeżeli ktoś stanie się niezdolnym do pracy przed upływem lat 5-ciu, w których należał do towarzystwa, wtenczas nie traci nic, albowiem otrzyma do swej dyspozycji wszystko, co złożył, a nadto 3% od wkładek. Naturalnie, że stowarzyszenie, skoro się rozwinie i będzie miało odpowiednie kapitały, przyjdzie z pomocą dobrowolną i w takim wypadku swoim członkom.

Kiedy może takie towarzystwo powstać i działać? Powstać może w każdym czasie, a działać wtedy, kiedy będzie miało zapewnionych 200 członków. Żądała też dawniej władza austrjacka przy powstaniu Towarzystwa pewnej poręki, lub kapitału podkładowego dla Towarzystwa. „Charitas“ osiągnęła, zdaje mi się, od dobrowolnych ofiarodawców: X. Biskupa, Kapituły i bogatych Kapłanów fundusz gwarancyjny 100.000 k. Kto się ma em zająć? Ja myślę, że Stowarzyszenie „Unitas“ powinnoby wystąpić z odpowiedniem dobrze obmyślanym i przygotowanym projektem, zapewniwszy sobie przedewszystkiem zgodę swojego X. Biskupa.

Czy byłoby rzeczą odpowiednią stworzyć współdzielnię oszczędnościowo-kredytową, czyli bank diecezjalny, którędy skupiał wszelkie fundusze diecezjalne, a pożyczał członkom swoim, np. młodym kapłanom, na pierwsze potrzeby, XX. proboszczom nowo instytuowanym na urządzenie gospodarstwa lub meljoracje rolne, chorym kapłanom na kurację i wyjazdy do uzdrowisk? Zdania co do tego są podzielone. Są racje za i przeciw bardzo poważne. Może dyskusja, jaka powinna się rozwinąć na łamach „Gazety Kościelnej“, przyczyni się do ustalenia poglądów duchowieństwa na tę sprawę, co znowu bardzo jest potrzebne, aby można coś zdziałać w tym względzie.

Biecz. *X. Michał Sidor — prepozyt.*

O pożywaniu mięsa w zwykłe dni W. Postu.

Różne są między P. T. duchowieństwem zapatrywania na kwestje czy ci, co nie są obowiązani do ścisłego postu, lub od niego otrzymali dyspenzę, mogą w zwyczajne dni W. Postu pożywać mięso kilka razy na dzień. A przecież w rzeczy tak praktycznej, mającej ciągłe zastosowanie, nie powinno być dwóch zdań. Dlatego należy ją bliżej wyświetlić na podstawie kodeksu i nowszych teologów.

Nowy kodeks kanoniczny uczynił poważne zmiany, zwłaszcza w poście ścisłym (ieiunium). Na post ścisły składały się w dawnem prawie trzy rzeczy: jednorazowy tylko posiłek do sytości, wstrzymanie się od mięsa (a gdzieindziej i od nabiału) i określony czas posiłku. Czyli w dawnem prawie każdy dzień ścisłego postu był temsamem także dniem wstrzymania się od mięsa. Nowy kodeks podał nową definicję postu ścisłego. Według niej post ścisły polega na jednorazowym tylko posiłku do sytości. Can. 1251, 1: Lex ieiunii praescribit ut nonnisi unica per diem comestio fiat. Nowy kodeks określa jasno różnicę pomiędzy postem ścisłym a nieścisłym (abstinentia). Osobne przepisy odnoszą się do postu ścisłego a osobne do postu nieścisłego. Jeden od drugiego da się oddzielić i bywa oddzielony; są bowiem dnie, w których obowiązuje

---

Co każdy inteligent powinien wiedzieć o teorji Einsteina.

(Ciąg dalszy).

2. Opierając się na tych zasadach dochodzi do następujących wniosków: o względności długości i trwania itd.

Względność długości. — Umieśćmy w spoczynku sztabę żelaza, dokładnie odmierzoną, i każmy obserwatorowi, będącemu w szybkim ruchu, zmierzyć jej długość. Zobaczymy, że pomiary obserwatora w ruchu będą nieco krótsze od pomiarów, poczynionych przez obserwatora w stanie spoczynku. Długość sztaby doznaje pewnego skrócenia, jak to już zauważył Michelson. Przypuśćmy, że mamy dwie sztaby metalowe jednakowych rozmiarów, gdy na nie patrzymy w stanie spoczynku. Przenieśmy jedną z nich na automobil w ruchu i rozkażmy obserwatorowi z auta zmierzyć długość leżącej nieruchomo sztaby, a usłyszymy zdanie: „twoja sztaba jest krótsza“. A obserwator stojący w miejscu nie powie znów: „twoja jest dłuższa“, lecz również: „twoja jest krótsza od mojej“.

Względność czasu. — Ustawmy dwa zegary, dokładnie pokazujące jeden czas. Gdy jeden z nich przeniesiemy do pociągu i każemy obserwatorowi z pociągu oznaczyć czas na zegarku, który stoi nieruchomo na ziemi, — zauważymy różnicę w spostrzeżeniu obserwatora w ruchu. Wskazówka w jego oczach będzie mniej pokazywała na nieruchomym zegarku, t. zn. czas wyda mu się późniejszy. Gdy znów na oba zegarki spoglądnie ten sam obserwator, ale w pozycji nieruchomej, nie będzie między niemi żadnej różnicy. Zatem czas wydaje się krótszy obserwatorowi, będącemu w ruchu.

Inne konsekwencje teorji względności Einsteina. — Powyższe przykłady są najważniejszemi i bezpośredniemi konsekwencjami teorji Einsteina, ale za niemi idzie cały legjon innych wniosków mniej bezpośrednich.

Jeżeli jadę okrętem a równocześnie przechadzam się po pokładzie do przodu statku, to wedle praw mechaniki klasycznej te dwie szybkości dodaje się: $V = u + v$. A znów teorja względności podaje na to inny wzór: $V = \frac{u + v}{1 + \frac{uv}{c^2}}$, t. zn. że suma tych szybkości jest nieco mniejsza niż we wzorze mechaniki klasycznej.

Gdyby szybkość **u** dorównywała szybkości światła — nazwijmy ją **c** — to dodając do niej szybkość **v**, otrzymalibyśmy następujący wzór: $V = \frac{c + v}{1 + v/c} = c$. Co to znaczy? Żadna szybkość nie może być większa od szybkości światła. Jeżeli zaś obie szybkości **c** i **v**

wstrzymanie się od mięsa bez ścisłego postu, to znów przeciwnie, są dni postu ścisłego bez obowiązku wstrzymania się od mięsa i wreszcie są dni, w których oba prawa obowiązują.

W kwestji, którą się tu zajmujemy, zachodzi między nowem a starem prawem pewna różnica, choć zresztą nie tak duża, jakby się komu może wydawało. Już przed kodeksem mogli kilka razy na dzień jeść mięso ci, co ze względu na wiek lub na ciężką pracę nie byli obowiązani do ścisłego postu, jak to widać z różnych odpowiedzi św. Penitencjarji, przytoczonych w Acta Sanctae Sedis (1, 1865—66, 426 s): „7. An illi, qui dispensantur super observantia ieiunii ob exercitium laboriosae artis in Quadragesima, cum indultum concessum est vescendi carnibus et lacticiniis (pro unica comestione), possint uti carnibus et lacticiniis quoties per diem edunt, sicut diebus dominicis, quibus ieiunium non praecipitur“. S. Poenitentaria de mandato felicis record. Pii Pp. VII respondit: „Fideles, qui, ratione aetatis vel laboris, ieiunare non tenentur, licite posse in Quadragesima, cum indultum concessum est, omnibus diebus indulto comprehensis vesci carnibus, aut lacteiniis per idem indultum permissis, quoties per diem edunt“. Datum Romae in S. Poenitentaria die 16 Jan. 1834.

Ponieważ jednak wówczas pożywanie mięsa było dozwolone w dni postne jedynie tylko na podstawie dyspenzy biskupiej, dlatego biskup mógł je ograniczać do jednego posiłku tym także, co do postu nie byli obowiązani, jak widać z odpowiedzi św. Penitencjarji, przytoczonej tamże pod nr. 8.

Z nowym kodeksem warunki się zmieniły, mianowicie co do tych dni W. Postu, w których niema zakazu pożywania mięsa. Co do reszty dni rzecz ma się tak samo. Więc jeżeliby gdzie XX. Biskupi udzielali dyspenzy i pozwalali na pokarmy mięsne w soboty W. Postu, to mogliby to pozwolenie ograniczać do jednego tylko posiłku nietylko tym, co są obowiązani do ścisłego postu, ale i tym, co są wolni od niego.

Według nowego kodeksu młodzież, przed ukończonym 21. rokiem życia i starcy, po rozpoczętym roku 60-tym, mogą w zwyczajne dni W. Postu, t. j, w poniedziałki, wtorki, środy (wyjąwszy środę popielcową i środę suchedniową) i czwartki pożywać mięso, ile razy zechcą. Twierdzenie to można udowodnić ścisłem rozumowaniem:

Do młodzieży przed ukończonym 21. rokiem życia i starców, którzy już rozpoczęli 60. rok życia odnoszą się tylko przepisy, dotyczące postu nieścisłego — lex abstinentłae, — natomiast lex ieiunii wcale ich nie obowiązuje. Jasno to powiada kanon 1254.

Otóż w zwyczajne dni W. Postu (poniedziałki... czwartki) przepisany jest tylko post ścisły (can. 1262,3: Lex solius ieiunii servanda est reliquis omnibus Quadragesimae diebus), a niema wcale zakazu pożywania mięsa (lex abstinentiae).

Zatem młodzież i starcy mogą w te dni pożywać mięso bez ograniczenia. A to samo należy powiedzieć o tych wszystkich, którzy czy to na mocy dyspenzy, czy z innego względu zwolnieni są od ścisłego postu.

Co do drugiej połowy mniejszej przesłanki, zaczynającej się od słów: „a niema wcale zakazu“ itd., mógłby mi kto uczynić zarzut z odpowiedzi papieskiej Komisji, danej w r. 1919 na następujące zapytanie: „Può ritenersi tuta conscientia la dottrina insegnata da alcuni autori, che dopo la pubblicarione del Codice è permesso nei giorni di solo digiuno mangiar carne piu volte il giorno? (Czy można bezpiecznie iść za zdaniem niektórych autorów, twierdzących, że po ogłoszeniu kodeksu wolno w dni samego postu ścisłego (solius ieiunii) jeść mięso kilka razy na dzień?) Na co prezes Komisji kard. Gasparri odpowiedział: „Negative“. — Odpowiedź ta jednak, jak i zapytanie jest wyjaśnieniem prawa postu ścisłego (legis ieiunii), nie

---

są równe, t. zn. gdy szybkość jakiegoś ciała dorównywa szybkości światła, wtedy wypada wzór: $\sqrt{1 - v^2/c^2} = 0$. Słowami znaczy to, że wszystkie długości w kierunku ruchu okazują dążność do zera t. j. do skurczania się. Przedstawmy to obrazowo. Cylinder tak ustawiony, że porusza się po linji prostej w kierunku swej osi, spłaszcza się w naszych oczach i przybiera formę krążka.

3. Teorja względności a masa i energja. Bezwładność jest to właściwość, na mocy której ciało może być przyśpieszone tylko pod działaniem jakiejś siły. Dotychczas fizyka wyprowadzała tę własność ciała z doświadczenia. Teorja względności uważa znów bezwładność za wynik energji. Każda strata energji wpływa na zmniejszenie bezwładności ciała. Stąd wypływa bardzo ważny wniosek dla nauki: niema prawa zachowania masy, lecz tylko prawo zachowania energji. A cóż w takim razie zrobić z prawem Landolta o zachowaniu masy? Einstein powiada, że zmiana masy jest tak nieznaczna, że praktycznie można uważać całość masy za stałą, — dlatego prawo Landolta pozostaje w mocy.

Dlaczego przedmioty, znajdujące się w ruchu, wydają się nam krótsze? Lorentz tłómaczył to tem, że wskutek tarcia o eter cząsteczki ciała ściskają się. Einstein, który nie uznaje eteru, powiada: to skurczenie niema żadnego związku z eterem, przedmiot nie ścieśnia się w rzeczywistości, — jedynie nam się wydaje, że przedmioty, poruszające się z wielką szybkością, są krótsze.

Czyżby więc zachodziło tu złudzenie zmysłów? Wcale nie, bo to złudzenie wynika z organizacji całej przyrody. Świadczy zaś o tem fakt, że aparat fotograficzny chwyta również na kliszę przedmiot ścieśniony. Zresztą nie może tu być mowy o złudzeniu zmysłów, bo w tych doświadczeniach chodzi o tak małą różnicę długości, że i tak gołem okiem nie można jej spostrzec. Gdy z pociągu, który pędzi z szybkością 108 km na godzinę, mierzę długość dwumetrowej żerdzi, umieszczonej w polu — nadzwyczajnie czuły przyrząd zaznacza różnicę dwustotysięczno-miljonową część milimetra.

Jeden obserwator będzie widział przedmiot w takim skróceniu, inny znów — jadący szybciej — jeszcze krótszym. Obaj opisują jego długość tak, jak im się ona przedstawia, i obaj mają rację. Jak to może być, jeśli przedmiot w rzeczywistości ma tylko jeden rozmiar? Einstein tłómaczy to w ten sposób: Ciało posiada tylko jedną długość, a różnica obserwacyj wynika stąd, że różni obserwatorowie oglądają ten przedmiot z różnych punktów i przy różnej szybkości. Nie mamy jednak żadnego punktu absolutnego, z którego możnaby ocenić absolutną długość przedmiotu. Dlatego niema zupełnie racji, aby spostrzeżenia jednego obserwatora nazwać prawdziwszemi niż obserwacje drugiego.

Krótko mówiąc — to zasada względności domaga się tego ścieśnienia przedmiotu. Samo prawo natury

zaś postu nieścisłego (legis abstinentiae), jak widać z przytoczonego na marginesie Acta Ap. Sedis kanonu 1251,1, zatem dotyczą tych, co do ścisłego postu są obowiązani. Ci bowiem w zwyczajne dni W. Postu mogą pożywać mięso tylko raz na dzień, przy głównym posiłku. Ograniczenie to nakładą jednak nie lex abstinentiae, ale lex ieiunii, postanawiające w kanonie 1251, 1, że w wyborze pokarmów przy rannej i wieczornej przekąsce należy się stosować do zwyczaju krajowego. Lecz, jak już powiedzieliśmy, lex ieiunii, a zatem i kanon 1251 nie odnosi się do młodzieży i starców.

Doiychczas niewielu tylko autorów zwróciło uwagę na tę różnicę między prawem dawnem a nowem. M. a Coronąta w swem znakomitem dziele: De locis et temporibus sacris (Taurini 1922) nie mówi nic o tej kwestji, chociaż zresztą bardzo obszernie rozprawia o poście. Milczą o niej również inni kanoniści jak Cocchi (Commentarium in C. I. C., Taurini 1924), Bączkowicz (Prawo kan. Kraków 1924), Grabowski (Prawo kan., Lwów 1921), Koeniger (Katholisches Kirchenrecht, Freiburg 1926), którzy tylko streszczają kodeks; z pośród moralistów milczą zupełnie o tej kwestji Arregni (Summarium theoi. mor., Bilbao 1923) i Tanquerey (Synopsis theol. mor., Romae 1921).

Inne podręczniki teologji moralnej mówią wprawdzie o kwestji pożywania mięsa kilka razy na dzień, ale mają co innego na myśli i nie na kodeksie się opierają. Tak n. p. Noldin (Summa theol. mor„ Oeniponte 1922, 2, 710) w ten sposób pisze: „Qui ratione aetatis vel laboris vel infirmitatis a ieiunio excusati (non autem, qui ex iusta causa dispensati), sunt, possunt diebus ieiunii, quibus per indultum generale episcopi esus carnis permittitur, toties carnes comedere, quoties cibum sumunt, nisi episcopus vi indulti apostolici dispensans hanc facultatem restingat“. W uwagach powołuje się na wyżej przez nas zacytowane odpowiedzi św. Penitencjarji. Tak samo mniej więcej piszą inni moraliści, jak np. Genicot--Salsmans (Institutiones theol. mor., Bruxellis 1921, 1,), Gury-Ferreres (Casus conscientiae, Barcinone 1920, 1,278). Marc (Institutiones morales alphonsianae, Lugduni 1922, 1, 786), Prümmer (Manuale theol. mor., Friburgi Br. 1923,2, 495), Sabetti—Barrett (Compendium theol. mor., Neo Eboraci 1924, 318 s). Z przytoczonych wyżej słów Noldina widać, że nie ma on wcale na myśli kwestji naszej, gdyż mówi o dniach „quibus per indultum generale episcopi esus carnis permittitur“. W kwestji naszej zaś jest mowa o zwykłych dniach W. Postu, kiedy to bez dyspenzy biskupiej wolno mięso pożywać. Wymienieni moraliści nie zauważyli widocznie nowości, jaką pod tym względem kodeks zaprowadził, a to, co mówią o pożywaniu mięsa w dni postu, powtarzają mechanicznie ze starych wydań swych podręczników.

Trzech tylko znalazłem autorów, którzy naszą kwestję poruszają i zgodnie z nami ją rozstrzygają. Są nimi Aertnys—Damen, Sebastiani i Vermeersch. Wszyscy trzej są profesorami w Rzymie, pierwszy (Damen) na Propagandzie, drugi w seminarjum lateraneńskiem, trzeci na Gregoriana. Pierwszy w ten sposòb się wyraża (Theologia moralis, Galopiae 1918, 1,409): „Usus autem carnis, etiam iis diebus ieiunii, quibus abstinentia non urget, ieiunantibus extra refectionem principalem per se non videtur permissus, cum caro etiam inter cibos valentiores reputanda sit. Dicimus per se id est, seclusa consuetudine contraria, forte postea praevalitura. Qui vero non tenetur jejunare, sive quia dispensatus est, sive ob aliam quamcumque causam, potest pluries per diem carnes edere“.

Sebastiani (Summarium theol. mor., Taurini 1924, 194) krótko ale jeszcze jaśniej i bardziej stanowczo z tą kwestją się załatwia: „Qui vero non tenentur ieiunare, vesci possunt in quacumque refectione, et in-

---

uzasadnia to, że przedmioty — widziane przez obserwatora w ruchu — wyglądają skurczone.

To wszystko, cośmy dotąd powiedzieli o teorji Einsteina, stanowi t. zw. teorję względności w znaczeniu ograniczonem, gdyż odnosi się tylko do ruchów prostolinijnych i jednostajnych. W 1915 r. Einstein rozciągnął swą teorję na wszelkie rodzaje ruchów, dlatego jego zasada względności nabrała charakteru ogólnego.

IV. Teorja ogólnej względności.

1. Dotyczczas teorja względności dotyczyła bardzo nielicznych wypadków, gdyż ruchy prostolinijne i jednostajne należą do rzadkich pośród niezliczonej liczby ruchów rotacyjnych i nierównomiernych. Einstein pracował długie lata nad tem, aby prawo względności rozciągnąć na wszystkie zjawiska fizyczne bez wyjątku.

Zobaczmy na przykładach, jak wygląda prawo ogólnej względności. Czasem pociąg doznaje gwałtownych wstrząśnień, wtedy podróżni tłuką głowami o ściany wozu, pakunki spadają z półek na podłogę lub na głowy pasażerów. Mówimy, że pociąg ruszył z miejsca, względnie zatrzymał się nagle. Einstein odpowie nam na to: Być może, że pociąg stoi spokojnie, a tylko podróżni doznali jakiegoś wstrząsu — pociąg tkwi nieruchomie na swem miejscu a dworzec, domy, drzewa i pola defilują przed nim. Pierwsze przypuszczenie jest prawdopodobniejsze od drugiego.

Inny przykład. — Od czasów Kopernika jesteśmy święcie przekonani o tem, że ziemia obraca się dookoła słońca — a nie odwrotnie. Zwolennik teorji względności odpowie nam na to: jakiem prawem wygłaszacie tak śmiałe twierdzenie i odmawiacie racji Ptolemeuszowi, jakie macie dowody na to, że firmament niebieski nie obraca się dookoła nieruchomej ziemi.

Rzecz jeszcze ciekawsza. Dziecko bawi się na ulicy bąkiem, który na sekundę robi 20 obrotów. Tak nam przynajmniej wydaje się. Tymczasem teorja względności powie, że nie będzie sprzeczności z żadnem prawem fizycznem, gdy odwrócimy stosunek i powiemy: bąk stoi w miejscu a cały wszechświat obraca się koło niego 20 razy na sekundę.

Oto kilka przykładów dla zrozumienia znaczenia ogólnej zasady względności. Przejdziemy teraz do kilku szczegółów, gdzie okaże się zasadnicza różnica z zapatrywaniami dawnej fizyki.

2. Bezwładność i ciężar. — Przypomnijmy sobie wpierw określenie klasycznej fizyki w tej kwestji. — Ciała są bezwładne i potrzeba siły, aby wprawić je w ruch. Doświadczenie wykazuje, że ta sama siła nadaje różnym ciałom rozmaite przyśpieszenie i że każde ciało wymaga innej siły. Stąd wyciągamy wniosek, że rozmiary bezwładności są różne w różnych ciałach.

Ciało posiada również ciężar, który pochodzi stąd, że jakaś siła pcha je w kierunku środka ziemi. Nevton wykazał, że ciążenie jest tylko jednym wypadkiem szczegółowym ogólnego prawa, wedle którego wszystkie ciała wzajemnie przyciągają się. Nie udało się jednak żadnemu fizykowi odkryć związku zależności między

terdiu quoque, cibis, quibus uti possunt ieiunantes in unica refectione".

Vermeersch porusza tę kwestję w dwóch dziełach: w Theologia moralis (Bruges 1923, 3,704 i 711) i Epitome iuris can. (Mechliniae 1925, 2,331, nr. 566 i 567). W pierwszem dziele tak mówi (na str. 711): „Qualitas (cibi) mane et vespere, extra dies abstinentiae ab iis solis attendenda est, qui lege ieiunii tenentur".

W drugim zaś tak czytamy (w nr. 567): „Itaque sine ullo indulto iam licebit fidelibus per maximam partem Quadragesimae ipsis carnibus vesci, semel in die, si ieiunare debeant, secus quoties in die placuerit".

Dla uzupełnienia przegląda autorów dodamy jeszcze, że Mausbach mówi o pożywaniu mięsa w zwykłe dni W. Postu w ten sposób, jakby wszystkim bez wyjątku wolno było wtedy jeść mięso kilka razy na dzień: „An blossen Fasttagen darf von nun an auch gemeinrechtlich Fleisch gegessen werden" (Katholische Moraltheologie, Münster 1921, 2, 191). Słowa te powiedziane są w ustępie, w którym jest mowa o kolacji i śniadaniu. Zdanie to jest oczywiście fałszywe.

Jak widać z tego przeglądu zdań autorów co do kwestji przez nas poruszonej, za sobą mamy tylko trzech autorów, przeciw ani jednego. Powaga Vermeerscha jest wielka, gdyż dziś należy on do najwybitniejszych moralistów i kanonistów. Kto zatem nie ufa dowodowi, wziętemu wprost z kodeksu, ten może spokojnie na jego powadze polegać. Sądzę więc, że rozstrzygnięcie kwestji przez nas dane zdoła przekonać i tych, co dotąd byli innego zdania. *K. S.*

„Bezkrytycznemu" odpow. II.

Przyznam się, że nie miałem wcale ochoty odpowiadać na artykulik „Bezkrytycznego" w „Gaz. Kośc." z 27/II b. r., wychodząc z założenia, że, by przekonać uprzedzonego lub nieuświadomionego, należałoby dużo pisać, gdyby zaś miało się do czynienia ze złą wolą, należałoby nie odpowiadać. Skoro jednak zostałem spowodowany do odpowiedzi przez X. prałata dra Lubelskiego („G. K." 13/III b. r.), przeto oświadczam:

Na całej linji zgadzam się z wywodami X. dra Lubelskiego, wyrażonemi w obydwóch artykułach.

W artykule „Bezkrytycznego" należy odróżnić pięć części składowych. W pierwszej, zajmującej niemal połowę elaboratu, powtórzył „Bezkrytyczny" bezkrytycznie słowa X. red. Błotnickiego (z „G. K." z 6/II b. r.), na które nie wszyscy się zgodzą, zwłaszcza zaś ci, którzy się przez długie lata na własnej skórze przekonywali, czem byli piastowcy. Jasną jest rzeczą, że katolikom wypada i należy o wielu rzeczach zapomnieć i ran nie jątrzyć, a dążyć do ogólnej pacyfikacji. Z tego jednak nie wynika, by tak łatwo i jakby mimochodem ze wszystkiego kogoś rozgrzeszać, nie mając jeszcze właściwie ani jednego solidnego dowodu poprawy poza szeregiem taktycznych pociągnięć, wywołanych warunkami bieżącej polityki lub nowego, papierowego na razie programu. Co zaś będzie w przyszłości, trudno o tem mówić. Jak „Bezkrytyczny" „zdrowo patrzy na życie polityczne", świadczą jego lapidarne uwagi o stronnictwie kat.-lud. i jego stosunku do chadecji. Tu, chcąc być oryginalnym, nie poszedł za zdaniem X. red. Błotnickiego, który umiał objektywnie ocenić i uszanować partję katolicką, bez względu na jej wielkość i liczebność. Trudno mi tu przytaczać prace, zasługi i cierpienia SKL; gdyby „Bezkrytyczny" raczył nic więcej nie zrobić, tylko od czasu do czasu przeglądnąć „Lud katolicki", wychodzący od lat 15 w tysiącach egzemplarzy (w latach 1915—1918 nawet w 50—56 tysiącach tygodniowo!), to możeby nie stwierdził tak apodyktycznie, że „katolicko-ludowi niczem nie wzbudzili ani zaufania, ani specjalnego zaufania duchowieństwa polskiego". Gdyby przejrzał druki sejmowe i przeczytał tysiące listów, otrzymanych przez

---

bezwładnością a ciężarem, choć wiedziano dokładnie, iż ciężar ciała jest proporcjonalny do bezwładności.

Einstein stawia nową hipotezę: bezwładność nie różni się od ciężaru, są to tylko dwa oblicza jednej rzeczy. Bezwładność jest objawem ciężkości ciała i wynika z działania świata materjalnego, który nas otacza. — tylko że bezwładność zależy od względnego przyśpieszenia ciała w stosunku do otaczającego go wszechświata a zwłaszcza w stosunku do gwiazd stałych.

Dla zrozumienia ważności tej hipotezy przytoczmy przykład, który podaje sam Einstein.

Pewnego pięknego poranku budzi się fizyk z błogiego snu zamiast w własnym pokoju w jakiejś szafce, podobnej do windy. Zdziwiony patrzy przez okienko i nic nie widzi, ani firmamentu, ani gwiazd, ani słońca, ani chmur. Dookoła zastraszająca cisza i pustka. Gdzie jestem — pyta zalękniony? Na szczęście znajduje w kieszeni metr, ołówek, kawałek papieru, zwój drutu stalowego i kilka monet srebrnych. Błyska mu nagle myśl, aby przekonać się, czy w bliskości znajduje się jakie ciało niebieskie. Jeśli tak, to musi tu działać prawo grawitacji. Przekonajmy się. Owija drutem ołówek i w ten sposób przychodzi w posiadanie sprężynki, do której przyczepia jedną monetę. Sprężynka wyciągnęła się. Dobry znak. Przyczepia drugą monetę — sprężyna wyciąga się podwójnie. A więc jestem w polu grawitacji t. zn. w pobliżu jakiegoś ciała niebieskiego — konkluduje fizyk. Ale dlaczego moja winda nie spada w kierunku tego ciała — zapytuje siebie dalej? Rzecz dziwna, że nie widzę wcale tego ciała niebieskiego. Rozmyśla przez chwilę i zadaje sobie ponownie pytanie: Czy z mych obserwacyj naprawdę wynika, że znajduje się w polu grawitacji? Może zamiast stać w miejscu, to winda pędzi ze mną po przestworzu z szybkością jednostajnie przyśpieszoną? A w takim razie moje doświadczenia dadzą się wytłumaczyć bezwładnością a nie grawitacją. Dzięki bezwładności monet wyciągnęła się sprężyna. Z mojego doświadczenia mogę jedynie wyciągnąć następujący wniosek: albo znajduje się w stanie spoczynku zawieszony w polu grawitacji, albo pędzę ruchem jednostajnie przyśpieszonym. Do której zaś alternatywy mam przychylić się? Nie mam na to środków, aby tę sprawę rozstrzygnąć. A gdybym nawet zauważył na horyzoncie jakiekolwiek ciała, które mogłyby mi posłużyć do ustalenia, czy poruszam się z szybkością jednostajnie przyśpieszoną — to jednak nie miałbym jeszcze pewności, czy to ja poruszam się, czy te ciała.

3. Zasada względności a matematyka i geometrja. — Einstein robił następujące doświadczenia. Puszczał w szybki ruch krążek, następnie odmierzał mały odcinek jego obwodu i przy pomocy tego wyszukiwał średnicę. Gdy sprawdził wartość *Π* okazało się, że wynosi mniej niż 3·14.

(Dokończenie nastąpi).

X. Stępa.

naszych posłów z całej Polski, toby się również czegoś dowiedział. SKL ujęło się gorąco za katolicką wszechnicą w Lublinie, czego nie uczyniło żadne inne stronnictwo, zachwalane przez „Bezkrytycznego".

A zresztą, po co się rozpisywać, czy to, że piastowcy skręcili tak znacznie od lewa w prawo, nie jest zasługą jeśli nie zupełnie, to w głównej mierze, Stronnictwa kat.-ludowego? Kto patrzy „zdrowo na życie polityczne", nie przez pryzmat jednego dziennika, choćby był nim „Głos Narodu", dojrzeć to musi, o ile cokolwiek zna stosunki w zachodnich diecezjach Małopolski.

Na rzekomą kompromitację w głosowaniu „za votum zaufania dla masona" odpowiedział pos. Matakiewicz w sprostowaniu („G. K." z 13/III b. r.).

Że księża i wierni głosowali na kresach na piastowców, to rzecz zrozumiała, że musieli wybierać „minus malum": z tego jednak nie wynika, by głosowali na nich tam, gdzie wystawia listę stronnictwo czysto katolickie. Gdyby wszyscy księża poszli byli ławą, to zapewne jużbyśmy mieli wielką katolicką partję w Sejmie. Dużoby można o tem powiedzieć.

Słusznie „Bezkrytyczny" chwali chadecję jako stronnictwo „sympatyczne", któremu jednak doradza, by dało sobie spokój ze Stronnictwem kat.-lud. To na prawdę „correptio fraterna!". Autor widocznie nie zdaje sobie zupełnie sprawy ze stosunków w Małopolsce, skoro nie wie, że chadecja na tym terenie nie ma siły, a do Sejmu weszła w tej liczbie dzięki blokowi z 8. To, że dopiero kiełkuje (nieco inaczej jest w b. Kongresówce w niektórych okręgach), nie przynosi jej ujmy. Dopiero garść robotników należy do niej, a o wpływie na masy wiejskie niema obecnie mowy. Sama nie da sobie rady. Taki jest praktyczny stan rzeczy.

„Bezkrytycznego" razi taktyka SKL. Ponieważ wyraził się zbyt lakonicznie, przeto nie wiadomo, o co mu właściwie chodzi: zdaje mi się że o piastowców. Na to odpowiem mu tylko tyle, że katolicko-ludowi nie są baranami, by się dali żywcem zarzynać. Nikt od nich tego nie żąda. „Bezkrytyczny" musi wiedzieć, do czego bierny katolicyzm doprowadził we Francji.

„Bezkrytyczny" twierdzi, że „Gaz. Kość." „powinna informować o życiu politycznem". Pozwolę sobie być odmiennego zdania na wypadek, gdyby miała zamieszczać takie wypracowania, jak owo „Bezkrytycznego". Rzucenie kilkunastu zdań nieprzemyślanych, gołosłownych zarzutów, z widoczną tendencją, to rzecz bardzo niesmaczna i przykra. Może to wywołać zamieszanie i bałagan u „bezkrytycznych". Nie wiem, czy autor miał to na celu. Pochopność i powierzchowność w sądach — może wbrew jego woli — obróciła się przeciwko niemu samemu — tak twierdzą wokół krytyczni współbracia. Do dyskusji rzeczowej należy się zabierać inaczej, niż to uczynił zamaskowany „Bezkrytyczny".

X. dr. Jan Czuj.

Przegląd czasopism.

„Niebezpieczne poglądy". — Przegląd sił.

W „Głosie Narodu" „W. Z." zaatakował artykuły „Gazety Kościelnej": „Nacjonalizm a katolicyzm". Nic by w tem nie było złego, bo wolno mieć każdemu swoje zdanie. Współpracownik jednak „Głosu Narodu" nazywa zapatrywania X. Błotnickiego „niebezpiecznymi poglądami". To już sprawa drażliwsza. Gorszą jeszcze rzeczą jest, że „W. Z." podsuwa X. Bł. myśli, których ten nie wypowiedział lub fałszywie treść wywodów autora przedstawia. Dla przykładu przytaczamy dwa zarzuty.

Ks. Fr. B. oświadcza: „... za najzdrowszy patrjotyzm uważam ten, który za podstawę swego uczucia i swych dążeń bierze naród jako całość i tylko naród". Więc nie — religję (dodaje „W. Z."*)*, nie katolicym, i nie zasady etyki, ale „naród i tylko naród". Tak postawiona zasada... musi być uznana za zasadę niekatolicką".

Uważny czytelnik artykułów X. Fr. B. musiał spostrzec, że autor przeciwstawiał patrjotyzm nacjonalistyczny patrjotyzmowi dynastycznemu, państwowemu i w tem znaczeniu napisał, że za najzdrowszy patrjotyzm uważa ten, który za podstawę swego uczucia i swych dążeń bierze naród jako całość i tylko naród, a nie kult pewnej jednostki, nie państwo, obejmujące czasem tylko część narodu, a czasem kilka narodowości. Wolno się na ten pogląd nie zgadzać, ale nie wolno go nazywać niekatolickim. W tem miejscu X. F. B. nie miał potrzeby wspominać o religji, bo chodziło o kwestję inną, w ciągu zaś całych wywodów kilkakrotnie podkreślał potrzebę oparcia ideologji nacjonalistycznej na zasadach etyki katolickiej.

Inny zarzut brzmi dosłownie tak:

Ks. Fr. B. nie boi się używania „religji za polityczne narzędzie", ponieważ — jego zdaniem — nacjonaliści chcą sie religją posługiwać dla dobrego celu („zbudować pełne, trwałe i zdrowe życie narodu"). I konkluduje, że „takie użycie religji jako środka do celu chyba nie ubliża katolicyzmowi".

Odpowiedni ustęp w „Gazecie Kościelnej" brzmi:

„Nacjonalizm religję uważa tylko za środek do celu politycznego, za narzędzie". Zarzut ten miałby w sobie pewną siłę przekonywującą, gdyby pod słowem „religja" rozumieć tylko organizację kościelną, gdyby nacjonalizmowi tylko o to chodziło, by wykorzystać wpływy polityczne duchowieństwa, ale zarzut ten zupełnie już traci na wartości, gdy nacjonaliści widzą w religji pewne walory etyczne, moralne, na których oprzeć się winien naród, jeżeli chce być zdrowym, zwartym i silnym. A tak na religję zapatruje się dzisiejszy nacjonalizm polski. Widzi on w katolicyzmie podstawę moralną, na której jedynie da się zbudować pełne, trwałe i zdrowe życie narodu polskiego. Takie użycie religji „jako środka do celu" chyba nie ubliża katolicyzmowi.

Bezstronny czytelnik przyzna, że „W. Z." myśl X. Fr. B. ujął niewłaściwie, streścił ją nieodpowiednio, w fałszywem oświetleniu.

Tego rodzaju jest cała polemika. Najgorszem jednak jest zakończenie „W. Z.".

Autor (X. Fr. B.) tendencyjnie[1]) przemilcza lub bagatelizuje faktyczne trudności i daje fałszywy pogląd na nacjonalizm wogóle, a nacjonalizm polski w szczególności. W imię czystości zasady katolickiej należy się tym poglądom przeciwstawić. Są one — nieświadomą zapewne — tendencją (tendencja nieświadoma?!) do obniżenia powagi religji katolickiej...

A zatem, „w imię czystości zasady katolickiej", w obronie etyki katolickiej w życiu publicznem „W. Z." (X. Jan Piwowarczyk) zarzuca mi, że tendencyjnie przemilczam pewne rzeczy w nacjonaliźmie, tendencyjnie daję jako redaktor czytelnikom „G. K." fałszywy pogląd, tendencyjnie obniżam powagę religji katolickiej. Ładne sumienie i ładną etykę publicystyczną ma X. „W. Z.". Mojem zdaniem nie jest to etyka katolicka.

* * *

Socjalista Kopciński zgłosił w senacie rezolucję, wzywającą rząd do cofnięcia okólnika o praktykach religijnych w szkołach państwowych. Głosowano nad tą sprawą imiennie. Za rezolucją socjalistyczną głosowali przedstawiciele socjalistów, Wyzwolenia, Klubu Pracy, oraz ukraińcy i białorusini. Żydzi oddali białe kartki. Przeciw rezolucji cała prawica i centrum. Rezolucję od-

---

[1]) Podkreślenia i nawiasy moje.

rzucono 46 głosami przeciw 17 przy 6 kartkach białych. W tej kwestji „Gazeta Poranna Warszawska“ czyni następujące uwagi:

Dobrze się stało, że sen. Zdanowski postawił wniosek, aby głosować nad tą rezolucją imiennie. Albowiem okazało się, że za usunięciem praktyk religijnych katolickich ze szkół polskich głosowali nietylko bezwyznaniowi socjaliści i wyzwoleńcy, oraz członek rządowego klubu pracy, sen. Wysłouch, ale również senatorzy wyznań niekatolickich. Jakim prawem wtrącają się oni do spraw, które do nich nie należą, które obchodzą wyłącznie polskie i katolickie społeczeństwo?

Nikt z Polaków-katolików nie wtrąca się do spraw kościoła prawosławnego, nikt nie zabiera głosu w sprawie spowiedzi czy modlitw dzieci prawosławnych. Jedni tylko bezwyznaniowcy, a co gorzej, wyznawcy obcych religji chcą nam narzucać swoje poglądy.

Taka bezczelna zuchwałość powinna być jaknajostrzej napiętnowana.

X. F. B.

Sprawy religijne.

Troska o groby dla hodurowców. Dowiadujemy się, że województwo krakowskie rozesłało do swoich gmin wezwanie, żeby wydzieliły na swoich cmentarzach osobne miejsca dla wyznawców „kościoła narodowego“. Pobudką do tego wezwania były zapewne kolizje, wywołane w niektórych miejscowościach polskich przez hodurowców, którzy mieli pretensję, żeby im pozwolono pogrzebać zwłoki swych współwyznawców na cmentarzu katolickim, co też uzyskali z pomocą władzy świeckiej pomimo protestu proboszczów, Chcąc więc zapobiec takim kolizjom, żąda województwo, żeby już z góry odstąpiono jakąś część cmentarza w każdej gminie dla owych sekciarzy. Poważne jednak racje sprzeciwiają się takiemu załatwieniu sprawy: 1-e) Największa część gmin polskich wolna jest jeszcze dzięki Bogu od tych heretyków, — byłoby zaś niedorzecznością żądać od każdej, żeby zawczasu postarała się o jakieś miejsce spoczynku wiecznego dla nich, na wypadek, że pewna ich ilość wśród niej zamieszka. 3-e) Z tą samą pretensją mogą wystąpić także marjawici, adwentyści, badacze Pisma św. i cały szereg innych sekt niekatolickich, a na cmentarzach naszych niema wcale za dużo miejsca dla wiernych synów Kościoła. 3-e) Niemały to będzie kłopot i koszt, jeżeli wypadnie dla każdej sekty wydzielać jakąś, chociażby małą część cmentarza i zaopatrywać ją niezbędnem ogrodzeniem. 4-e) Jeżeli gdzieś powstanie liczniejsza gmina sekciarzy, powinna sobie własny nabyć cmentarz, zamiast uzurpować sobie prawo do naszej ziemi poświęcanej.

Can. 1212 nowego kodeksu orzeka: „Praeter coemeterium benedictum alius, si haberi queat, sit locus, clausus item et custoditus, ubi ii humentur, quibus sepultura ecclesiastica non conceditur“. Według tego kanonu powinny parafje katolickie postarać się o cmentarz osobny, zamknięty, dla tych, którym odmawia się pogrzebu kościelnego; — nie wolno jednak odstępować pewnych części cmentarza poświęconego niekatolikom.

W „przepisach“ jednak „o grzebaniu zmarłych“, które obowiązują dotąd w dawnej Kongresówce[1]) polecono w miejscowościach, gdzie mała jest liczba chrześcijan nie-katolików „wydzielić na cmentarzach katolickich osobne dzielnice do grzebania zmarłych chrześcijan innego wyznania, ze względu na trudność urządzenia oddzielnych cmentarzy“ (Synod Arch. W. stat. 137). Przepis ten cytuje Okólnik Jeneralnej Dyrekcji Służby zdrowia (Min. Spraw W,) z 23 stycznia 1926; ale już władze rosyjskie zastrzegły, że marjawitom nie wolno rościć żadnych pretensji do własności parafji rz. kat. i poleciły marjawitom zakładanie własnych cmentarzy, co obecnie na mocy Konkordatu powinno się zastosować i do innych wyznań.

[1]) Por. broszurę X. Puchalskiego „O cmentarzach“ (Warszawa 1927, str. n).

„Teatr chrześcijański“ w Londynie. Idąc za przykładem stowarzyszenia paryskiego „Compagnons de Notre Dame“, które w swym teatrze wystawia wyłącznie utwory dramatyczne autorów katolickich, wystąpili w Londynie dwaj właściciele wielkiej spółki wydawniczej Scheed i Ward z projektem założenia „teatru chrześcijańskiego“. Zaczęto już zbierać składki na ten piękny cel i jest nadzieja, że nie zabraknie funduszów potrzebnych. W teatrze tym mają przystawiać utwory religijne i o charakterze świeckim, ale tylko takie, które nie mogą wywołać zarzutów natury moralnej. Wybór aktorów będzie jak najstaranniejszy. Nadto zamierza spółka wymieniona wydawać katolicką bibljotekę dramatyczną pod nazwą: „The Readers Theatre“ („teatr czytelnika“). *(Oss Rom.)*

Zjazd Episkupatu polskiego odbył się w połowie marca w Warszawie. Arcypasterze wydali dwie odezwy, jedną do narodu polskiego, drugą do biskupów meksykańskich. W pierwszej zwracają uwagę na grożące niebezpieczeństwa: projektowny zamach na Sakrament małżeństwa, zepsucie obyczajów, objawiające się w tańcach, publicznych widowiskach i pornografji, oraz na ataki pewnej części prasy — przy poparciu wpływowych czynników — na religję i Kościół. W drugiej odezwie wyrażają Arcypasterze podziw dla episkopatu, duchowieństwa i wiernego ludu meksykańskiego za ich bohaterskie stanowisko. Polska rozumie, co to prześladowanie wiary, bo sama je przeszłą w okresie niewoli, więc też gorąco modli się za uciśnionymi braćmi meksykańsklmi.

Orędzie papieskie o św. Cyrylu i Metodym. Z okazji 1100 letniej rocznicy urodzin św. Cyryla wydał Ojciec św. orędzie do episkopatu Jugosławji i Czechosłowacji o św. Cyrylu i Metodym. W orędziu tem Ojciec św. pochwala zamiar tych narodów urządzenia uroczystego obchodu ku pamięci wielkich Apostołów Słowiańszczyzny, następnie przedstawia działalność śś. Cyryla i Metodego dla jedności Kościoła, która powinna być przykładem dla obecnego pokolenia.

Koronacja M. B. Ostrobramskiej. Na podstawie otrzymanego z Watykanu dekretu o koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, arcyb. Jałbrzykowski wyznaczył dzień koronacjf na 2 lipca br. W dniu tym w Wilnie odbędzie się zjazd księży biskupów z całej Polski, oraz przybędą do Wilna liczne pielgrzymki. W uroczystościach weźmie udział Prezydent Rzeczypospolitej i członkowie rządu Pracami przygotowawczemi kieruje X. bisk. Michalewski, z ramienia zaś władz cywilnych wojew. Raczkiewicz.

Z naszej prasy.

Już kilkakrotnie musieliśmy niestety wytykać „Słowu Polskiemu“ zamieszczanie artykułów i rycin (w „Dodatku ilustrowanym“), obrażających moralność i niezgodnych z zadaniami dziennika katolickiego. Teraz znów musimy napiętnować „żart“ niewczesny, na który pozwolił sobie recenzent teatralny tego pisma p. Kozicki w ocenie farsy wyuzdanej p. t. „Jej chłopczyk“ (p. nr. 39 z r. b.), gdzie porównał Boga jako „autora

tragicznego“ z autorem farsowym! P. Kozicki już dość dużo napisał zdań nie bardzo mądrych, że tylko przypomnimy jego „Michała Anioła“ („Nauka i sztuka“, tom VIII. Lwów 1908, z 89 ilustracjami. Por. „Gaz. Kość.“ z tegoż roku, str. 420). Doszedł on w tem swojem studjum do wyników bardzo dziwnych: oto według niego nieszczęściem było dla twórcy Sykstyny i dla sztuki, że nie mógł się pozbyć wiary w istnienie drugiego, lepszego świata, w prawdziwość Ewangelji, że był chrześcijaninem! „Klęską jego“ było przeniesienie całego nadmiaru pożądań szczęścia poza doczesną rzeczywistość... „Wiara w możliwość dumnego, wspaniałego szczęścia na ziemi wyklucza pożądanie rajów, do których droga przez cmentarz.... W czasach, kiedy Nietzsche nauczał wiedzy radosnej, posępny ból Michała Anioła nie może znaleźć serdecznego oddźwięku“ itd. (str. 2—3)....

Bardzo też przykre zdziwienie wywołało u katolików wierzących zamieszczenie inseratu żyda Federa, który poleca prezerwatywy, czyli znane „higjeniczne artykuły gumowe“ (p. nry 48 i 51 „Słowa Polskiego“ z r. b.). — „Quousque tandem?“

X. A. P.

Z listów do Redakcji.

Potrzebę sanatorjum dla chorych księży uznaje chyba każdy kapłan w Polsce. W pierwszym rzędzie chodzi tu o zebranie odpowiednich funduszów; w tym też celu składam 10 zł., a zobowiązuję się miesięcznie składać 5 zł. na ten cel. Mam nadzieję, iż w ten sposób zachęcę ogół kapłaństwa polskiego, by realnie pomyślało o swych chorych konfratrach.

Z wysokiem poważaniem
X. Józef Lehman — prefekt XII gimn. we Lwowie.

Od Redakcji. W myśl powyższego listu oświadczamy gotowość przyjmowania składek na ten cel zbożny. Z chwilą powstania komitetu budowy sanatorjum zebraną kwotę przekażemy na rzecz tego komitetu.

Równocześnie na ten cel zobowiązują się wpłacać miesięcznie po 5 zł. XX.: dr. Aleksander Pechnik, Franciszek Błotnicki i Ignacy Chwirut. X. Józef Janiszewski, Grębań, jednorazowo 100 zł.

Dział pytań i odpowiedzi.

Na pyt. 4 („G. K.“ nr. 7, str. 81):

a) Jeżeli X. do komunji kapłańskiej użył komunikantu zakonsekrowanego przy innej mszy, w takim razie:

1-o jest możliwość, że msza jest nieważna; wprawdzie większość teologów skłania się do zdania, że do istoty ofiary mszy św. należy sama tylko konsekracja, atoli zdanie przeciwne, za którem się oświadcza św. Alfons w swej teologji moralnej (l. VI, cp. 3, dub. 1; ed. Gandé, Romae 1909, 3, 285 s) i autorzy przezeń wymienieni, jest prawdopodobne i możliwe; według tego zdania do istoty ofiary mszy św. należy konsekracja i komunja;

2-o na pewno brak tej mszy części integralnej;

3-o kapłan X. zgrzeszył śmiertelnie;

4-o nie uczynił zadość obowiązkowi celebrowania mszy z racji stypendjum.

b) Jeżeli X. po konsekracji do dalszych ceremonij i do komunji użył małej hostji, przy tejże mszy konsekrowanej, to msza jest oczywiście ważna i sądzę, że nie popełnił żadnego grzechu, bo miał dostateczną rację użyć do konsekracji małej hostji, a zgorszenia i podziwu u ludzi nie było, jeżeli do podniesienia użył dużej hostji. De Herdt (Sacrae liturgiae praxis, Lovanii 1903, 2, 177) zadaje sobie pytanie: An licet celebrare cum hostia minori, qualis datur laicis? i odpowiada: negative; atoli czyni następujące wyjątki: nisi major (hostia) haberi non possit, quo casu solius devotionis causa cum minori celebrare licet in secreto seu privato sacello; et etiam publice, facta monitione ad vitandum scandalum, si justa adsit causa, v. gr. ut populus possit audire sacrum de praecepto, detur viaticum etc. *K. S.*

Z piśmiennictwa.

Prof. dr. Leon Wachholz. O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży. Lwów, Książnica - Atlas, 1927. (Stron 140).

Ważny ten temat, który opracował prof. Wachholz pod tytułem powyższym, jest u nas jeszcze mało znany, a przecież znaczenie jego jest pierwszorzędnej doniosłości. Autor podaje bardzo liczne i wyborne wskazówki, dotyczące chorób umysłowych, objawów psychopatji u dzieci, przywar wieku dziecięcego, zapobiegania chorobom umysłowym; — przestrzega usilnie przed filmami treści niemoralnej (str. 71), przed różnymi błędami, które popełniają tak często wychowawcy, a które odbijają się fatalnie na zdrowiu umysłowem dziatwy itd. Słusznie też żąda tworzenia zakładów wychowawczych dla przestępców nieletnich (str. 140). Przemawia zaś przeciw nowoczesnym „gminom szkolnym“ (str. 137).

Zdziwiło nas jednak, że autor zalicza (na str. 33) ogólnikowo ludzi genjalnych do psychopatów, nawet Goethego. Przypomina to zdanie Lombrosa i innych, którzy dopatrywali się wielkiego pokrewieństwa genjuszu z obłąkaniem. A przecież jest ogromna różnica między twórczością artysty a podnieceniem umysłowo chorego (por. str. 34), chociaż może być pewne podobieństwo pozorne w zmienności ich usposobień. Fakt, że niektórzy z wybitnych twórców popadli rzeczywiście w obłąkanie, niczego jeszcze nie dowodzi: u Goethego np. nie można wykryć żadnego śladu obłędu.

Styl książki jest poprawny i potoczysty; — należałoby tylko w nowem wydaniu poprawić niektóre wyrażenia, przypominające niemczyznę, jak „osoba odnośna“ (str. 27), albo nauczyciel „nie śmie się zrażać“ zamiast „nie powinien“ (str. 138). *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Odznaczeni XX.: Józef Jurkiewicz, em. kat. gimn. we Lwowie i admin. w Zimnej Wodzie Rokietą i Mantoletem; Aleksander Sinkowski, proboszcz w Ludwikówce, odznakami kanonicznemi (Expositorium).

Zmarł X. Juljusz Urbański, proboszcz w Brzuchowicach.

Diec. podlaska. W kapitule katedralnej ze stanowiska penitencjarjusza zwolniony X. kan. Ludwik Kalicki i penitencjarjuszem mianowany X. prał. Roman Wilde.

W kapitule kolegjackiej ze stanowiska teologa zwolniony X. prał. Jan Grabowski i mianowany penitencjarjuszem, teologiem mianowany X. prał. Wiktor Kamieński.

Zwolniony na własną prośbę ze stanowiska proboszcza parafji Kożuchówek X. Edmund Modzelewski i dla poratowania zdrowia otrzymał urlop roczny.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.